LOKALNIE · OPINIA

TO NARODOWCY I POPULIŚCI BRONIĄ DZIŚ DEMOKRACJI. O LIBERALNEJ CENZURZE I DEMOKRACJI WALCZĄCEJ

Rafał Buca · 25 stycznia 2025

Zakusy cenzorskie wobec mediów ukazują kryzys demokracji liberalnej. Jak wyglądają kulisy zamachu na wolność słowa opakowanego w obronę demokracji?

Niezauważalny dotąd pancerz pokrywający liberalną demokrację staje się coraz mniej przezroczysty. Z jednej strony jesteśmy świadkami wzrostu popularności europejskich ruchów kontestujących konsensus demoliberalny, a z drugiej coraz bardziej widocznych nadużyć liberalnej oligarchii, która za słowami Donalda Tuska określa się dziś w Polsce demokracją walczącą. Zakusy cenzorskie wobec mediów zarówno na poziomie europejskim, jak i na naszym krajowym podwórku uwidaczniają kryzys systemu, który miał być tym kończącym historię i uniwersalnym dla całego świata Zachodu oraz zapewniać szereg swobód obywatelskich. Jak wyglądają kulisy szeroko komentowanego ostatnio zamachu na wolność słowa, który przedstawia się jako obronę demokracji, i kto tak naprawdę jest dziś demokratą.

Demokracja walcząca – liberalny autorytaryzm

Żydowski prawnik Karl Loewenstein po ucieczce z III Rzeszy w następstwie zdobycia władzy przez NSDAP zaczął swoje rozważania na temat demokracji parlamentarnej. Jako jej słabość przez następne lata wskazywał to, że w ramach tego systemu demokratycznie wybrani mogą zostać przywódcy, którzy chcieliby jej zniesienia. Postulował więc to, co nazywamy w naukach społecznych demokracją opancerzoną, choć po słynnym przemówieniu Donalda Tuska w Polsce znacznie większy rozgłos zyskał termin **demokracja walcząca**. W praktyce sprowadza się to do tego samego – ograniczenia demokracji argumentowanego obroną jej samej. W tym celu Karl Loewenstein postulował odebranie praw przysługujących w demokracji ruchom, które oparte są na ideach antyliberalnych oraz krytykujących demoliberalny system konstytucyjny. Partie antyliberalne mogą być więc niedopuszczane do wyborów i debat telewizyjnych czy pozbawiane możliwości organizacji spotkań z sympatykami. Oczywiście antyliberalizm dotyczy kwestii antropologicznych i ustrojowych, a nie gospodarczych. Zwolennik gospodarki wolnorynkowej, który np. nie popiera „małżeństw homoseksualnych", również jest wrogiem liberalizmu i może podlegać cenzurze.

Doprecyzujmy – liberalna antropologia opiera się zaś w znacznej mierze na optymistycznym podejściu do natury ludzkiej i negatywnym postrzeganiu struktur państwowych czy wspólnotowych, które mogłyby tę indywidualną naturę jednostki skalać. Jej wyrazem stała się Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1948 r. oraz kolejne generacje praw człowieka, które w swej najnowszej, tj. czwartej generacji, określają

prawami człowieka m.in. możliwość adopcji dziecka przez parę homoseksualną oraz zawarcie przez nią związku małżeńskiego. Parlament Europejski określił kilka lat temu też dostęp do aborcji prawem człowieka. Prawa człowieka we współczesnej, liberalnej interpretacji są więc sprzeczne z chrześcijańskim prawem naturalnym.

Przy ich zmienności, ciągłej ewolucji i umocowaniu w liberalnej aksjologii stają się one, w połączeniu z ideą demokracji walczącej, groźnym narzędziem do usuwania z debaty publicznej każdego, kto wykracza poza arbitralnie wytyczone „ramy przyzwoitości". Nawet jeśli poza tymi ramami znajduje się większość społeczeństwa, która mogłaby przegłosować demokratycznie redefinicję tych ram. Samo ich kwestionowanie pozycjonuje jednak poza nawiasem tego, co akceptowalne. Współcześni liberalni demokraci niczym oświeceniowi humaniści z XVIII w. ogłaszają dziś dyktaturę rozumu (a tak naprawdę pychy) przeciwko woli większości. Jeśli wola tej większości nie mieści się w prawnoczłowieczej matrycy, można ją dowolnie podważać i uzasadniać to obroną demokracji – co zabawne – przed samym *demosem*. Demokracja staje się tym samym dyktaturą ideologii subiektywnie definiowanych praw człowieka.

Polski rząd i Unia Europejska chcą cenzury w imię wolności?

Minister Cyfryzacji, Krzysztof Gawkowski z Lewicy, ogłosił niedawno pracę nad ustawą, która da rządowemu Urzędowi Komunikacji Elektronicznej możliwość wydawania nakazów blokowania treści opublikowanych w Internecie bez wyroku sądu. Informacja o usunięciu danych treści miałaby do ich autorów przyjść już po ich usunięciu i dopiero wówczas mogliby myśleć o odwołaniu.

> Rządowy urzędnik będzie mógł wpływać na usuwanie treści na portalach internetowych i choć zapowiada, że będzie dotyczyło to jedynie treści nielegalnych, to przecież nietrudno zdefiniować określone poglądy jako nielegalne.

Służyć temu może nowelizacja Kodeksu karnego w zakresie mowy nienawiści, która zgodnie z rządowym projektem z marca 2024 r. zakładała m.in. rozszerzenie jej o orientację i tzw. tożsamość płciową.

> Choć wciąż trwają prace nad tym projektem i nie jest pewne, czy będzie miał on taki kształt, to łatwo dojść do wniosku, że takie rozszerzenie pojęcia mowy nienawiści sprawiłoby, że krytyka np. agendy ruchu transpłciowego mogłaby zostać uznana za nielegalną, a więc rząd mógłby wnioskować o usuwanie jej np. z Facebooka czy X.

Podobnie opresyjne prawo działa już w zachodniej Europie. Przykładem mogą być Niemcy, gdzie prawicowa polityk Marie-Thérèse Kaiser została ukarana grzywną o wysokości 6 tysięcy euro za podanie w mediach społecznościowych statystyk dotyczących gwałtów dokonywanych przez muzułmańskich imigrantów. Niemka została ukarana za mowę nienawiści na tle narodowościowym. W Polsce są osoby, które podają niemiecki model zwalczania mowy nienawiści za wzorcowy. Kimś takim jest choćby związana z obecną władzą dr Katarzyna Bąkowicz, która na antenie Polsat News mówiła kilka dni temu, że powinniśmy brać przykład z Niemiec i decydować się nawet na wyrzucanie z pracy osób, które po-

sługują się mową nienawiści, a przynajmniej umożliwienie tego pracodawcy.

Planom Lewicy sprzeciwia się jednak Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, która określa planowane zmiany jako cenzurę i naruszenie konstytucyjnej zasady wolności słowa zapisanej w artykule 54 ustawy zasadniczej.

Wzorce idą z Brukseli – wprowadzenie cenzury jest związane z unijnym rozporządzeniem: Akt o usługach cyfrowych (DSA). To jednak nie koniec, ponieważ w Brukseli trwają obecnie prace nad tym, co Ursula von der Leyen nazwała **Europejską Tarczą Demokracji**. Wiosną 2024 r. przewodnicząca Komisji Europejskiej zapowiedziała „nadzorowanie demokracji" poprzez powołanie instytucji mającej na celu zapobieganie szerzeniu dezinformacji i obcych wpływów. Committee on the European Democracy Shield ma między innymi zajmować się monitorowaniem platform internetowych. Utworzenie nowej komisji zostało już przegłosowane wParlamencie Europejskim, a przeciw jej powołaniu w pełni głosowały tylko dwie grupy – Patrioci dla Europy oraz Europa Suwerennych Narodów, do których należą polscy europosłowie Ruchu Narodowego i Nowej Nadziei. Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy sprzeciwili się w większości, choć jeden z europosłów z grupy Mateusza Morawieckiego (Aurelijus Veryga) głosował za. Cała reszta europartii głosowała niemal zgodnie za cenzorską komisją, co poskutkowało tym, że pod koniec stycznia 2025 r. ma ona rozpocząć działania. Głosowanie zakończyło się wynikiem 441 do 178 na korzyść wprowadzenia nowej komisji. Ciekawe, że to partie nazywane przez mainstreampopulistami i zagrożeniem dla demokracji stanęły w obronie jednej z fundamentalnych zasad demokracji, czyli wolności słowa.

Cenzura w sieci to nic nowego

Blokowanie niepoprawnych politycznie treści na portalach internetowych to nie *novum*. Niecałą dekadę temu Facebook zablokował profil Marszu Niepodległości i usuwał konta organizacjom, które organizowały w Polsce manifestacje sprzeciwiające się unijnej polityce migracyjnej, jak Ruch Narodowy, ONR czy Młodzież Wszechpolska. Na początku stycznia 2022 r. Facebook usunął też oficjalne konto Konfederacji na swojej platformie. Profil był jednym z najbardziej aktywnych politycznych profili w Polsce, z dużym zasięgiem i milionami interakcji miesięcznie. Oligopolista rynku mediów społecznościowych postanowił usunąć konto legalnej partii politycznej bez podania jednoznacznej przyczyny, ingerując tym samym w polski proces wyborczy. To tylko kilka przykładowych zabiegów cenzorskich, jakie stosował Facebook w ostatnich latach, a było ich znacznie więcej.

> W opancerzonej, liberalnej demokracji ważniejsza od głosu obywateli wyrażonego poprzez poparcie udzielone w wyborach jest ochrona liberalnych elit i ich punktu widzenia. Nawet jeśli w tym celu konieczne jest ograniczenie wolności słowa, która wydaje się immanentną cechą systemu demokratycznego.

Widzieliśmy to, gdy Twitter usunął konto Donalda Trumpa, będącego wówczas urzędującym z woli narodu prezydentem USA. Widzimy to dziś, gdy setki tysięcy Rumunów protestuje przeciwko decyzji władz, które odwołały pierwszą turę wyborów prezydenckich po sukcesie antyglobalistycznego, narodowego kandydata, Călina Georgescu.

Zauważalne jest to również w debacie nad ograniczeniem Twittera (obecnie X), który po przejęciu go przez Elona Muska znacznie rozszerzył zakres wolności słowa i zrezygnował z polityki usuwania niepoprawnych politycznie treści. O tym, że należy rozważyć zamknięcie X, mówili już m.in. Magdalena Biejat (Lewica) oraz Szymon Hołownia (Trzecia Droga). Debata na ten temat toczy się też na forum europejskim, które – o ironio – troszczy się teraz o zapobieganie nadmiernej ingerencji ze strony miliardera w proces wyborczy europejskich państw. Usuwanie legalnych profili znaczących partii politycznych oraz wieloletnia działalność takich osób jak George Soros nie wzbudziły jednak ich zaniepokojenia.

Podsumowanie

Świat, w którym globalne koncerny medialne starają się wpłynąć na decyzje wyborcze europejskich narodów, brzmi groźnie i zdecydowanie należy się tego obawiać. Nie można bagatelizować wpływu mediów, które uprawiają swoją inżynierię społeczną, by nakłonić odbiorców do popierania preferowanych postaw. Zjawisko to nie jest jednak nowe i nie pojawiło się, jak twierdzą liberałowie oraz lewica, wraz z uaktywnieniem się Elona Muska, ale trwa od lat.

Istnienie platform sieciowych, które pozwalają na swobodną wymianę myśli w nowoczesnych demokracjach, jest warunkiem dla istnienia pluralistycznej debaty publicznej. Bez wolnej debaty ideologia liberalna może tłumić artykułowanie woli narodu. Nawet św. Tomasz z Akwinu, żyjący w czasach dominacji ustrojów monarchicznych, zdaje się popierać większą partycypację woli ludu w sprawowaniu władzy, w przeciwieństwie do współczesnych liberalnych demokratów. Pisał on w *Summie Teologicznej*: „Dzięki temu, że wszyscy mają pewien udział w rządzeniu, unika się niepokojów wśród ludu. Taką organizację społeczeństwa każdy miłuje i stara się ją zachowywać". Zresztą jego myśl łączenia idei monarchii z demokracją może być dziś jedną z inspiracji dla ruchów, które starają się aktualnie kreować wizję demokracji nieliberalnej. Rozważania na ten temat rozwinę jednak w innym tekście.

Opancerzona demokracja czy też demokracja walcząca jest zaprzeczeniem idei demokracji oraz suwerenności narodów, odbierając im prawo do decydowania, a dokładniej ograniczając to prawo do wąskiego wachlarza idei akceptowalnych z perspektywy demoliberalizmu.

Wnioski płynące z tych rozważań mogą być zaskakujące, ale dziś to tzw. populiści i „skrajna prawica" stoją na straży demokracji, broniąc jej przed ideologami liberalizmu, którzy dążą do jej zwyrodnienia i ograniczenia. Dziś na przykład program hiszpańskiego VOX-u, który zakłada ograniczenie imigracji spoza bliskiej kulturowo tzw. iberosfery, by budować społeczeństwo oparte na wspólnych wartościach, które może mieć wspólne, wyrażane demokratycznie interesy, jest znacznie bardziej demokratyczny niż program liberalnych partii proimigracyjnych, które swoją polityką niszczą zdolność społeczeństwa do wykreowania kompromisu opartego na wspólnych wartościach. Dużo bardziej demokratyczne jest dziś Zjednoczenie Narodowe Le Pen, które zakłada „oddanie władzy narodowi" poprzez szereg referendów (np. wobec nowych, unijnych traktatów), niż rządy narzucające prawo wbrew woli większości, powołujące się na abstrakcyjne prawa człowieka, jak było choćby na Tajwanie, gdzie wprowadzono w ten sposób formalnie legalne związki homoseksualne. Demokratyzm jest dziś po stronie tych, których salony określają największym zagrożeniem demokracji.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=HhbamOQ9EQQ

Oryginał:

https://nlad-kopia1113.instawp.site/to-narodowcy-i-populisci-bronia-dzis-demokracji-o-liberalnej-cenzurze-i-demokracji-walczacej/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć